

ILUSTRACJA POLSKA

„PLACÓWKA"

dawniej „WIEŚ I DWÓR"

ZESZYT IX. 1919 Cena zeszytu Mk. 4.—

Treść zeszytu IX-go:

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 1 CZERWCA 1919 ROKU. ZESZYT IX.

ILUSTRACJA POLSKA
„PLACÓWKA"
dawniej „WIEŚ i DWÓR"

NA STRAŻY GRANIC.



Wojciech Kossak — Wieść o zwycięstwie.

Zdzisław Dębicki.

GRANICE RZECZYPOSPOLITEJ.

Jeżeli istotę bytu politycznego narodu stanowi jego *samowładność* albo, jak dawniej mówiono, *swowładność*, to o tej swowładności może być mowa tylko na określonym terenie.

Naród, chcąc być gospodarzem we własnym domu, musi mieć zakreślone tego domu granice. Bez granic niema bowiem rzeczywistego państwa. Państwo, które miałoby terytorjum płynne, o przesuwających się słupach granicznych, byłoby tworem przejściowym, z góry skazanym na zagładę. Takiem państwem żartobliwem, równem, jak mówiono wówczas „królestwu niebieskiemu", była Polska, oparta na akcie z dn. 5 listopada i dla tego nikt w nią nie wierzył.

Ale i wywalczona orężem wielkich naszych sprzymierzeńców zachodnich i cudem zmartwychwstająca Rzeczpospolita obecna granic jeszcze nie posiada. Przedwczesne zawieszenie broni nie pozwoliło na ich zakreślenie zwycięskiej szpadzie marszałka Foch'a. Zawisnąć musiała ona w powietrzu przed zadaniem ostatecznego ciosu unikającemu zupełnego rozgromienia wrogowi. Rozpoczęły się narady nad warunkami pokoju, rozpoczęła się kongresowa wymiana zdań i wystąpiło na jaw zwykłe w takich wypadkach tarcie interesów. Postawiło to Polskę w kłopotliwem oczekiwaniu na ustalenie jej granic od Zachodu i Wschodu, na spełnienie wielkiej zapowiedzi wskrzeszenia i zjednoczenia naszej Ojczyzny.

Byliśmy w położeniu niesłychanie trudnem, bez możności realnego współdziałania odbywającym się w Paryżu naradom za pomocą faktów dokonanych. Fakty te wystąpiły raczej przeciw nam. Wiarołomny napad czechów na Cieszyn, zamach ich na Spiż i Orawę, powstanie rusinów w Galicji wchodniej, prowadzonych na pasku przez Niemców i Austrjaków, wreszcie posunięcie się bolszewików rosyjskich ku Zachodowi i zajęcie przez nich, po uprzedniem porozumieniu się z Niemcami, Wilna — wszystko to niemającą jeszcze dostatecznie silnej armji Polskę wystawiało na niebezpieczeństwo „sąsiedzkiej" grabieży prawnie i historycznie należnych jej lub związanych z nią i ku niej ciążących terytorjów. Na naszą korzyść przemówiły jedynie dwa fakty: zrzucenie jarzma niemieckiego przez Wielkopolskę i wytrwała, bohaterska obrona Lwowa. Znacznie później przyszedł dopiero sukces wileński i ostatni, szczęśliwy dla oręża polskiego efekt odbicia Galicji przez młode wojsko pod wodzą generała Iwaszkiewicza.

Stało się to w chwili, kiedy sprawa granic Rzeczypospolitej od Wschodu i od Południa nie jest jeszcze rozstrzygnięta, kiedy jednak co do granic Zachodnich zapadły już na konferencji paryskiej postanowiania o charakterze decydującym.

Spóźniliśmy się więc z głosem własnym i nigdy nie zawodzącym czynem żołnierza polskiego na Zachodzie. Inaczej być nie mogło, ale, gdyby ten żołnierz miał możność zakreślenia szablą i bagnetem granic państwowych Ojczyzny, zapewne byłyby one nieco inne, niż te, jakie zapowiada nam preliminarz traktatu pokojowego.

Przyjmujemy je z wdzięcznością, bo wdzięczność ta należy się zwycięskim państwom Ententy i głęboko zapisana jest w zbiorowem sercu narodu polskiego, który wielkość chwili ocenia trafnie. Nie uwalnia nas to jednak od obowiązku zastanowienia się nad tem, czy granice te odpowiadają mocarstwowemu stanowisku naszej Ojczyzny i zaspakajają naszą naturalną tęsknotę do zjednoczenia wszystkich ziem polskich.

Pozornie tak. Będziemy narodowo zjednoczeni. Możemy mieć również nadzieję, iż *zaprojektowany* [1]) plebiscyt, o ile nie będzie przeprowadzony zbyt szybko i pod naciskiem agitujących już dzisiaj na tych terenach władz pruskich i organizacji hakatystycznych, wypadnie, przynajmniej w części, na naszą korzyść.

Jeżeli jednak przyjrzymy się sprawie bliżej to wystąpią na jaw braki projektowanych granic. [2])

---

[1]) Plebiscytowi podlegają: Warmja, Mazowsze Pruskie, część pow. malborskiego, oraz powiaty sztumski, kwidzyński i suski, przez które przechodzi linja kolejowa Gdańsk-Mława.

[2]) Konferencja paryska porzuciła zasadę historyczną. Zrzekła się granic z r. 1772, pozostawiając niemcom: w Prusach Wschodnich okrąg Deutsch-Krone (Waloz), większą część okręgu Schlochau, część okręgu Flatow; w Poznańskiem okręgi Filehne (Wieluń), którego część zamieszkuje zwarta ludność polska, okrąg Schwerin (Skwierzyna), Meseritz (Międzyrzec) i Frauenstadt (Wschowa).

W stosunku do granic z XVIII wieku, granicę polską cofnięto więc ku wschodowi o 30 klm. Konferencja nie uwzględniła rewindykacji polskich, dotyczących okręgów polskich Bytowa i Lemborka (Butau i Lauenberg), co powiększyłoby zabezpieczenie Gdańska ze strony wschodu. Udzielające Polsce tylko wązkiego pasa okręgu Lemborka, konferencja zostawiła w rękach Niemiec cały szereg wsi polskich. 10 — w północnej części okręgów Bytowa i Schlochau, całe mnóstwo w okręgu Wielunia na lewym brzegu Noteci, kilka gmin w okręgu Skwierzyny, Międzyrzeca i Wschowy. Na Szląsku 100 miasteczek polskich pozostaje poza nową granicą w okręgach Namysłowa i Sycowa.

Konferencja porzuciła więc zasadę etnograficzną, tak jak porzuciła zasadę historyczną.

Właściwością naszego narodu jest zamiłowanie pokoju. Chcemy żyć w zgodzie z naszymi sąsiadami, jak żyli nasi przodkowie i wojen zaborczych nie będziemy prowadzili nigdy. Ale historja dała nam o miedzę państwo, które przez długie wieki żyło tylko rozbojem i które w celach zdobywczych rozpętało pożar wojny 1914/18 roku. Nikt nam nie zaręczy, czy przed państwem tem, skoro wyleczy się ono z ran odniesionych i z obecnego upadku swego podniesie, nie będziemy musieli w przyszłości bronić się, czy nie wypadnie nam siłą odpierać zamachów na nasze dobro.

Dlatego sprawa granic z tem państwem ma dla nas doniosłe znaczenie. Granice, jakie mamy otrzymać od Zachodu wystawiają nas na niebezpieczeństwo prowadzenia wojny obronnej na własnem terytorjum, przy możliwej, choćby chwilowej tylko, utracie granicznych okręgów, przedstawiających w tym przypadku (Zagłębie węglowe) warunek *sine qua non* możności prowadzenia wojny wogóle.

Pod względem strategicznym granice te nie są więc dobre. Linja ich idzie zygzakowato, posiada wgłębienia lub uwypuklenia dla nas niekorzystne i rzadko tylko opiera się o jedyne naturalne przeszkody, jakie istnieją na naszym terenie nizinnym, t. j. o rzeki. Z takiej granicy żołnierz może być dumnym o tyle, iż wie, że własną tylko piersią będzie ją osłaniał.

Jeżeli jednak takie wytyczenie granicy nie jest pomyślne dla Polski, to nie jest ono również pożądane dla naturalnego jej sprzymierzeńca na Zachodzie, dla Francji, jako drugiego sąsiada państwa Niemieckiego.

Niedostateczny i problematyczny na wypadek wojny dostęp do morza, nieinkorporowanie Gdańska do Polski, ale wydzielenie go w postaci wolnego miasta z dużym okręgiem, pozbawia nietylko Polskę naturalnego jej portu u ujścia Wisły, ale pozbawia również i sprzymieńców Polski morskiej z nią komunikacji w razie przerwania komunikacji lądowej.

Rozumiemy i uznajemy morskie interesy i morskie dążenia Anglji. Wiemy, że Gdańsk, jako wolne miasto, oznacza dla nas i dla pozostałej Europy, że dotychczasowe morze Bałtyckie, *Mare Balticum*, ma się przeistoczyć w *Mare Britannicum*, usiane na swoich wybrzeżach kolonjami angielskiemi, idącemi łańcuchem od Litwy przez Kurlandję, Liflandję i Estonję, kto wie, może aż do Petersburga i Helsingforsu.

Podziwiając Anglję i schylając czoło przed jej potęgą, nie możemy jednak ze stanowiska Polski i przywrócenia jej praw historycznych cieszyć się z „wolnego Gdańska", którego prawdziwy rozkwit jest w zupełnym i nierozerwalnym związku z Polską i odwrotnie — rozwój gospodarczy Polski zależy od rzeczywiście wolnego jej dostępu do morza. Ten brak „radości" z granic zachodnich wyjawił zresztą otwarcie najbardziej powołany do zabierania w tym przedmiocie głosu, prezes ministrów i minister spraw zewnętrznych, J. I. Paderewski, który w przemówieniu swojem, wygłoszonem na posiedzeniu Sejmu w dn. 22 maja, powiedział, co następuje:

„Podyktowane im (Niemcom), aczkolwiek niepodpisane jeszcze warunki pokoju zapewniły nam znaczne korzyści, zakreśliły naszemu państwu pokaźne na Zachodzie granice. *Z granic tych nie wszyscy są zadowoleni.* Zaznaczam szczerze, *że do niezadowolonych ja sam się zaliczam*" (Brawo).

To „brawo" świadczy, że wśród obecnych w sali Sejmowej posłów było więcej *niezadowolonych*. A przecież nie było tam żołnierzy, nie było strategików, którzy ze swojego stanowiska co do granic zachodnich Polski także mają zastrzeżenia.

Tu jednak — w dziedzinie strategicznej — natrafiamy na przeszkody nie do przezwyciężenia. Praw natury nie zmienimy, a natura nie dała nam żadnej od Zachodu przegrody. O *dobrych* strategicznych granicach z tej strony mowy być nie może.

Zabezpieczyć je zdoła tylko silna i liczna armja, zawsze gotowa do boju. I dlatego, chcąc nie chcąc, musimy stać się na przyszłość najbliższą *narodem militarnym* i wszystkie siły swoje skupić w kierunku obrony granic od Zachodu, a zapewne i od Wschodu.

Historja, która uczyniła niegdyś z Polski przedmurze i tarczę cywilizacji, powtarza dzisiaj swój nakaz i wzywa naród o wielkim dziedzictwie i wielkich tradycjach rycerskich do podjęcia na nowo jego misji dziejowej, jego pilnej, niezasypiającej, we dnie i w nocy czujnej straży, jego trudnej i odpowiedzialnej służby żołnierskiej.

Służbę tę, da Bóg, spełnimy z honorem dla siebie, z bezpieczeństwem dla innych.



Wiosna

— „Stoi bociek, stoi,
Hen, na jednej nodze,
Stoi bociek, stoi,
Ja za tobą chodzę...

Chodzę ja za tobą,
Taka moja dola,
Chodzę, wypatruję,
Przez łąki i pola...

Do chatynki proszę:
Chodź, dzieweczko, w goście,
Do chatynki mojej
Po dębowym moście".

— „Jakie mnie do ciebie
Zaprowadzą drogi?..
Wody zniosły mosty
I zalały progi...

— „Oj, opadną wody,
Niech przygrzeje słonko!
Chodź-że do mej chaty,
Chodź ino dziewonko.

— „Pójdę ja, oj, pójdę.
Gdy po łąkach kwiaty
Słonko nam rozsieje
I zajrzy do chaty.

Gdzież mi iść do ciebie,
Spłaczę się co ranek,
Kiedy kwiecia niema,
Żeby uwić wianek,

Gdy ci dać nie mogę
Jagód dla osłody..."

— „Kwiaty — oczy twoje,
A lica — jagody!"

— „Toć zawcześnie jeszcze,
Boję się, mój Boże...
Zimno będzie w chatce
I zimno na dworze..."

— „Na co, luba, czekać?..
Pójdziem w świetle słonka,
Pójdziem z modlitewną
Piosenką skowronka...

A klekotem bociek
Nas przywita z dachu...
Chodź ino, mojaś ty,
Bez lęku i strachu.

Pójdziesz na wesele
Do mojej zagrody,
Jako panna młoda,
Ja — jako pan młody!

Bociek w drużby stanie,
Zaklekocze wcześniej,
Złączy nas modlitwa
Skowronkowej pieśni..."

. . . .

Stoi bociek, stoi,
I skowronek śpiewa...
Gdzież się panna młoda
I pan młody dziewa?..

Z chaty zgliszcza jeno,
Stoi krzyż wśród pola
Na mogile bratniej...
Ejże — dola — dola...

Jeno w północ głuchą
Jakiś cień u krzyża
Wstaje, gdy się w bieli
Panna młoda zbliża.

Do chatynki prosi
W ziemi-matki łonie,
Na weselne gody
W towarzyszów gronie.

Cosik ciągnie w ziemię
Aż się dziewczę słania,
Serce krwawo wzbiera,
Wzbiera pierś od łkania...

Towarzysze idą
Nieść weselne służby,
Na kobiercu krwawym
W ślubne stanąć drużby.

Miast gałązek mirtu
Z piersi rana broczy...
Czerw się wżarł do serca
I zagasił oczy...

Już grajkowie grają,
Wiatr muzykę niesie,
Trąbka brzmi pobudką
Po polu i lesie...

Wstały jakieś hufce...
Rwą szalone konie...
Zadudniły pola...
Zadudniło błonie...

Ptactwo chmurą leci —
Kruki... sępy... sowy...
Na przyjęcie gości
Domek już gotowy.

A pan młody lubej
Szepce u mogiły:
— „Chodź-że moja miła..."
— „Idę już... mój miły..."

I drużbowie naglą:
— „Śpiesz-że się nasz bracie,
Już kapelan czeka
W żałobnym ornacie..."

Idzie orszak, idzie,
Do ziemi się toczy...
Czerw się wżera w serca,
Ptactwo szarpie oczy...

Ksiądz połączył stułą...
Świt osrebrzył groby —
Może na wesele,
Może... dla żałoby...

. . . .

Hej! skowronek rankiem
Pieśń zadzwonił mile...
Martwe dziewczę leży
Na bratniej mogile...

Walenty Zieliński.

Armia czynna, kwiecień

NASZE PLACÓWKI KRESOWE.



Na zachodzie. Poznań. Ratusz.

NASZE PLACÓWKI KRESOWE.

Na półnccy. Bałtyk. Port w Helu.



Na wschodzie. Mińsk Litewski. Kościół katedralny.

Wojsko polskie na kresach Rzeczypospolitej.

Niniejszy artykuł, nadesłany nam łaskawie przez znanego poetę i badacza wojskowości naszej, Artura Oppmana (Or-Ota), zajmie niewątpliwie niejednego z walczących obecnie na kresach, przypomni bowiem po jakich to dzielnych i niestrudzonych rycerzach dziś obejmują oni tam chwały wojskowej spuściznę. *(Przyp. Red.).*

Na granicach Rzeczypospolitej Polskiej czuwały nieustannie rozstawione straże wojskowe, strzegące Ojczyzny od napaści wroga, głównie tatara i turka. Czaty owe, złożone z żołnierza lekkiego: z kozaków polskich, z dragonji, z tatarsko-polskich chorągwi, później zaś z kawalerji narodowej, pilnowały wylotów tak zwanych „szlaków", któremi wtargały do Polski czambuły tatarskie i watahy opryszków, gęsto rojących się w dzikich polach. Najważniejsze szlaki były trzy: szlak czarny, między dopływami Dniepru i Bohu, Kuczmański, między Bohem i Dniestrem i Murawski między Dnieprem i Donem. Siła zbrojna Rzeczypospolitej nigdy, niestety, nie była liczna, więcej: nie była dostateczna; to też kresowe strażnice obsługiwały oddziały liczebnie nieznaczne, ale za to doborowe, wprawione do orężnej rozprawy, doświadczone w bojach, świadome podstępów i obyczaju napastnika. Taki kresowiec, posiwiały w szeregu, pokiereszowany w codziennych niemal utarczkach, nie byle czem się dał zatrwożyć i prawie nigdy nie ustępował z pola. Dowódzcy kresowego żołnierza byli to najwytrawniejsi „zagończycy", życie całe spędzający na pograniczu w ciągłej walce, w huku samopałów i muszkietów, w szczęku szabel, w szalonym zgiełku podjazdowej wojny. Ani dnia, ani nocy spokojnej nie mieli owi rycerze na wzór Wołodyjowskich i Mohortów. Każdej chwili groził im zalew rozbestwionej dziczy, walącej tłuszczą rozpasaną, aby w perzynę obrócić sioła i miasteczka, zalać potokami krwi pracowitą ludność, wyrznąć w pień starców i obrońców, a dzieci i niewiasty uprowadzić w jasyr. I nieraz rozlegał się z głębi nocy gwiaździstej straszliwy ryk tatarski, przerażający bardziej, niż wycie wilków zbłąkanego wędrowca, a garść strażników do ostatniego tchu broniąca ziemi ojczystej, zapisywała w księdze dziejów szereg bohaterskich czynów i jeszcze bardziej bohaterskich zgonów o których zresztą mało kto wiedział więcej ponad Boga i wiernych kamratów.

Bujne, pełne przygód, barwiste i skrzydlate było to życie na kresach Polski, zdala od jej wielkich grodów, od świetnej kultury, od mocarstwowego dostojeństwa, hełm i pancerz przyrastały do skroni i piersi rycerza, a szabla nie wychodziła z krzepkiej żylastej prawicy. Nocne wycieczki, pochody w wysokich na wzrost jeźdzca trawach, gawędy przy ogniskach obozowych, stróżowania w pogranicznych zameczkach i fortalicjach, splatały się w porywający brawurą i tężyzną obraz, jakiemu równego trudno znaleźć w dziejach militaryzmu europejskiego.

W mistrzowski sposób przedstawił to bytowanie żołnierskie Sienkiewicz w „Panu Wołodyjowskim", a późniejsze Wincenty Pol w przepięknym ,,Mohorcie". Mohort jest typem kresowego rycerza. Czujny jak żóraw, rozkochany w swej służbie ofiarnej i w obyczaju kresowym, pełny honoru i miłości Ojczyzny, Mohort cudownie pieczętuje żywot, poświęcony Bogu i Polsce, chwalebną śmiercią na polu sławy. Wzruszające są sceny z tego życia napoły jakby zakonnego w odosobnionych fortach wśród niezmierzonych obszarów, pełnych jawnych i ukrytych niebezpieczeństw. Co wieczór żołnierze kresowi odmawiali wspólnie głośne modlitwy, po których odmawiano wieczny odpoczynek za dusze hetmanów i wodzów. Było to bractwo związane ściśle braterstwem krwi i ideału, jeden przy drugim stali oni twardo i nieugięcie, a każdy wiedział na pewno, że liczyć może na towarzysza, jak na samego siebie.

Tradycje rycerskie tam dochowały się najdłużej i żyły najpiękniejszym rozkwitem. Dziś młode wojsko nasze, walczące na rubieżach ojczyzny, wskrzesiło pamięć poległych wojowników; z pogardą śmierci broniąc umiłowanej Polski od zdradzieckiego wroga wznawia żołnierz narodowy ten niepokalany honor munduru polskiego i bohaterski piorun polskiej szabli, o których śpiewa pieśń poetów, idąca wprost do serca narodu. I oni wnijdą do świątyni chwały ojczystej. *A. O.*



2). **Eugenjusz Michaelis, generał-porucznik.**

PERSPEKTYWY WSCHODNIE.

Teatr nadciągającej wojny o rubieże wschodnie Polski jest olbrzymi, nie nadaje się jednak w całej rozciągłości do działań wojennych, gdyż znaczną część jego zajmują bagna dorzecza Prypeci; dzielą go one na dwie części— litewsko-białoruską i ukraińską.

Litewsko-białoruski teatr leży na najkrótszej drodze pomiędzy ośrodkiem bolszewizmu — Moskwą, a jego naturalnym sprzymierzeńcem — prusactwem; operacje bolszewików w tym kierunku mogą w razie powodzenia wytworzyć bezpośrednie połączenie tych aljantów, co wobec niezaprzeczalnego talentu niemców do organizacji i zaszczepienia czynników rozkładu może dla nas stworzyć duże tarcia wewnętrzne.

Zajęcie Wilna, Lidy i Pińska zaszachowało jednak poważnie możliwością dużych bolszewickich operacji zaczepnych w tym kierunku, tembardziej, że ludność białoruska nie zdradza wielkiej ochoty do doktryn bolszewizmu, a niemcy zajmujący zachodnią część Litwy, zachowują się wyczekująco; przypuszczać zatem należy, że przeciwnik tu ograniczy się do obrony biernej, wstrzymując pochód armji polskiej ku granicom rdzennej Rosji.

Nasza akcja zato musi być zaczepną, a celem jej rozbicie najezdnych band, rabujących ludność, niszczących w sposób barbarzyński wszelką kulturę; rozbić je nie będzie bardzo trudno, nasze młode wojsko potrafiło to już uczynić niejednokrotnie, byleby tylko chciały stawić nam opór; jeśli tego nie uczynią i poczną się cofać, wypadnie określić rubieże, do których ma dojść armja polska; niepomierne wydłużanie linji operacyjnej, a zatem komunikacyjnej w kraju zubożałym, silnie dotkniętym anarchją jest rzeczą niepożądaną; zapewne będzie kresem naturalnym rz. Dniepr, tu kończy się granica kultury polskiej.

Cechą zasadniczą przyszłych operacji będzie zlewanie się zupełne linji operacyjnych z kolejami żelaznemi; bolszewicy nie są w stanie stworzyć złożonego aparatu komunikacyjnego, obejmującego drogi żelazne, gruntowe i wodne, ograniczają się więc wyłącznie do kolei, które są jedynym czynnikiem łączącym front z podstawą działań; nie stworzą również ciągłego frontu dla braku sił bojowych i pomocniczych; akcja zatem przeciwko nim nie będzie miała charakteru pozycyjnego, ale rozwinie się w szereg manewrów o szerokim zakresie i walk w polu otwartem; obiecuje to naszej jeździe dużo pięknych powodzeń, gdyż pozwoli jej działać stale na skrzydłach i tyłach przeciwnika, niszczyć mu koleje, mosty, palić składy.

Armja nasza przywiozła z Francji słynne czołgi; odegrały one ogromną rolę przy *przebijaniu* pozycji niemieckich, ale przecie na froncie wschodnim łatwiej będzie obejść stanowisko przeciwnika, niż je przebić, przypuszczać zatem należy że dadzą one parę trafnych epizodów wojennych, poważnego jednak znaczenia nie będą miały.

Podstawą naszych działań wojennych w kierunku wschodnim może być linja Wilno, Lida, Baranowicze, połączona koleją żelazną; od niej biegną na wschód trzy tory kolejowe i spotykają się w Mińsku; zajęcie tego punktu węzłowego zdecyduje przeto o ponowieniu akcji na Białej Rusi, dalsze wyparcie bolszewików za Dniepr będzie łatwem.

Istnieje jeszcze poważna linja operacyjna w kierunku Wilna od rz. Dźwiny; nie posiada ona jednak w warunkach obecnych poważnego znaczenia, gdyż wpływy bolszewickie w tym rejonie Rosji osłabły bardzo; wystarczy zabezpieczenie lewego skrzydła, przy prowadzeniu operacji w kierunku wschodnim, przez pewien oddział obserwacyjny.

O wiele poważniej zapowiada się akcja na ukraińskim teatrze wojny; Ukraina, najmniej dotychczas wyniszczona prowincja b. Rosji, wraz z Krymem i Odesą, stanowi obecnie najsilniejszą podstawę potęgi sowieckiej; tu znajdują się jeszcze znaczne zapasy aprowizacji, a kraj obfituje w dobrze rozgałęzioną sieć kolejową, ułatwiającą operacje.

Warunki polityczne są tu również o wiele dogodniejsze dla bolszewików; trwająca jeszcze wojna polska z południową odmianą bolszewików— ukraińcami galicyjskimi, stwarza pewne oparcie akcji o siły miejscowe; walczą jeszcze niby moskiewscy bolszewicy z ukraińcami, ale trzeba się spodziewać, że wobec niebezpieczeństwa polskiego połączą się rychło obydwa odłamy za cenę ustąpienia paru hersztów odmiany ukraińskiej; przecie zasadniczego przeciwieństwa w ideologji tu niema, a „samostijna" Ukraina jest mytem, nie



KOPIA DOKUMENTU
TRAKTATU POKOJOWEGO
z dnia 7 maja 1919

Granica zachodnia Polski

Obszar poddany plebiscytowi

Wolne miasto Gdańsk

Części granic dawnych powiatów

Części Niemiec odstapione innym państwom

Podziałka: 1 : 1.000.000

Biuro Kongresowe Oddział Geograficzny
Paryż 8 maja 1919.

Nowa granica zachodnia Polski.

potrafi ona stworzyć dla braku sił kulturalnych nie tylko państwowości, ale nawet lokalnego samorządu, rzuci się zatem w objęcia wschodniej siostry.

Nęci również bolszewików nadzieja połączenia z komuną węgierską, która wbrew logice strategicznej jeszcze nie została stłumioną przez koalicję; to połączenie obiecuje piękne możliwości — trup Austrji znajduje się w stanie rozkładu zupełnego i jest nader dogodnym terenem do procesów gnicia.

Teatr ukraiński posiada w kierunku Polski dwie główne linje operacyjne: od Kijowa przez Równo ku granicom Chełmszczyzny i od Kijowa przez Wołoczysko ku Kołomyi; pierwszy jest ważniejszym, godzi w swym rozwoju w serce największego wroga bolszewizmu — Polski, znajdzie jednak mało poparcia wśród ludności miejscowej, która w pobliżu dawnych granic naszych uległa w pewnym stopniu wpływom kultury polskiej; linja galicyjska daje bolszewikom w razie powodzenia pewne wzmocnienie sił elementem miejscowym, ułatwia fuzję z komunistami węgierskimi.

Zdaje się, że bolszewicy wybiorą celem najbliższej operacji kierunek południowy, trafi on odrazu na dobrze przygotowaną zgniliznę miejscową.

Akcja polska na Ukrainie ma te same cele, co i na Białej Rusi — rozbicie siły zbrojnej bolszewickiej i uspokojenie kraju w granicach istnienia kultury polskiej.

Podstawą naszych działań musi być b. Kongresówka, Galicja wschodnia jest zbyt wyniszczoną; nasz kierunek operacyjny — Kijów; pomocnicza akcja z Galicji prowadzi przez Zmierynkę również na Kijów; przypuszczać należy, że walczyć będziemy w porozumieniu z Rumunją, której także zagraża zaraza wschodnia; zabezpieczy to nam prawe skrzydło operacji od strony południowej, gdzie bolszewicy, po zagadkowem opanowaniu Odesy posiadają poważne siły i wpływy.

Prawdopodobnym rejonem dużych starć będzie czworobok Berdyczów, Winnica, Zmierzynka, Starokonstantynów; jeżeli jednak bolszewicy nie potrafią zebrać dużych sił i cofną się, celem naszym ostatecznym może być tylko Kijów i linja Dniepru, zapuszczać nasze zagony po za nią nie należy.

Taki sposób działania może nie dać na razie rezultatów decydujących, o ile siła zbrojna przeciwnika schroni się za Dniepr, ale przeciwko niej pracuje czas — elementy rozkładu działają w niej silnie, a od wschodu nasuwa się poważny wróg bolszewizmu — admirał Kołczak, nie powinien zatem potworny pasożyt przeżyć roku bieżącego.

Możemy zatem z całym spokojem oczekiwać wypadków na wschodzie.

Aleksander Witold-Aleksandrowicz, Kapitan inżynierji.

STARY SZTANDAR *).

Radosne, pełne werwy i życia, dźwięki kapeli wojskowej rozlegają się na ulicy miasta. Odświętnie ubrana publiczność zatrzymuje się i zbacza z drogi, aby przyjrzeć się zuchom i nasycić melodją dziarską a swojską.

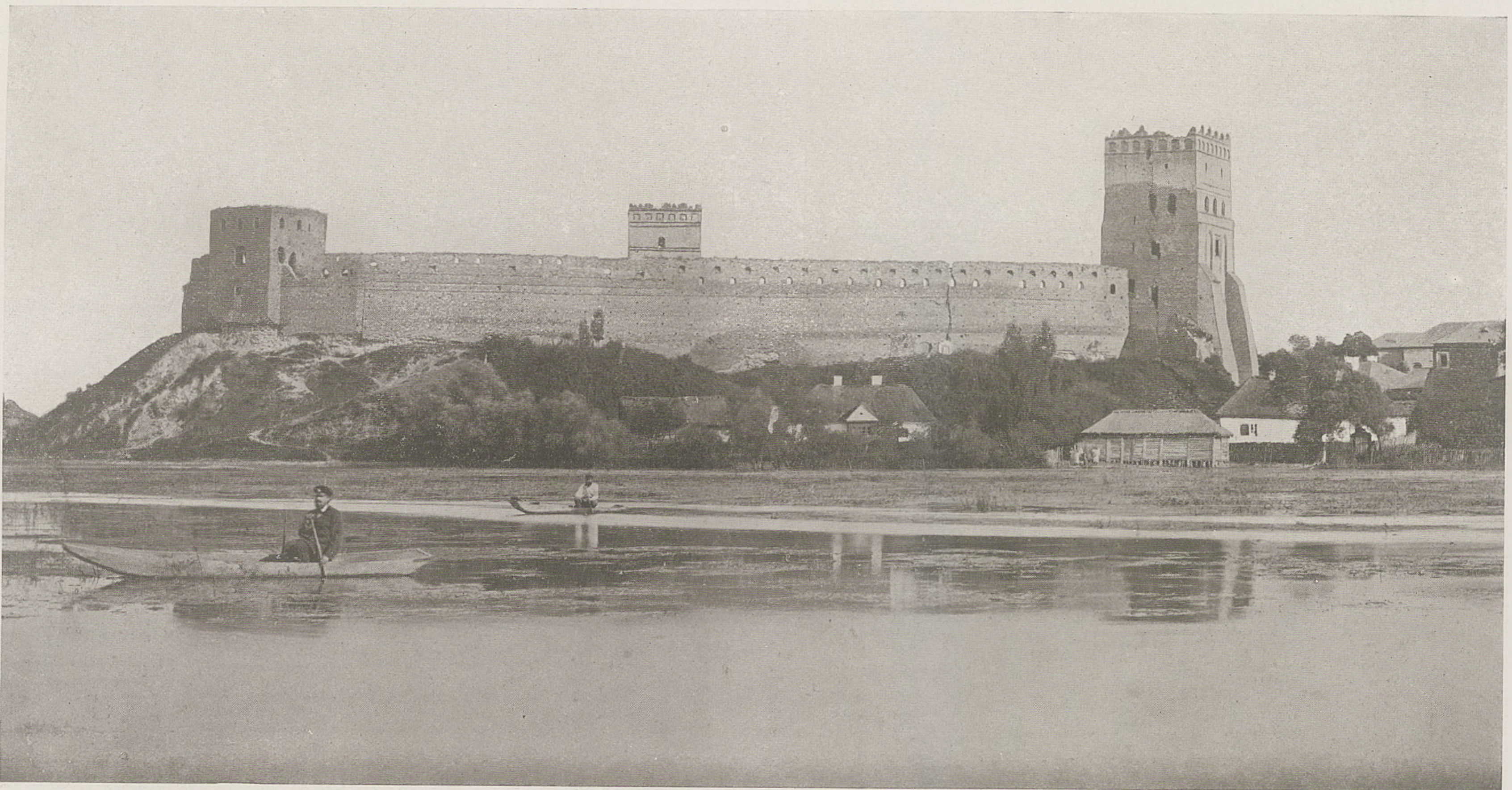
Środkiem ulicy kroczą poważnie zastępy młodzieży — mocy narodu, wesołej, w poczuciu spełnienia świętego obowiązku wobec Ojczyzny. Idą krokiem pewnym, z wejrzeniem śmiałem, z którego widać zrozumienie tego obowiązku.

W otoczeniu warty honorowej z oficerów najdzielniejszych, powiewa wyniesiony dumnie ponad szeregi, i ponad głowy tłumu — widoczny zdala — sztandar zastępu. Niesie go chorąży, najdzielniejszy, a wzrostem najwyższy, poważny z wyglądu, mężny jako żołnierz.

Sztandar!.. Drzewce mocne, a proste, lecz farba pościerana, drzazga gdzieniegdzie odpada. Orzeł na szczycie, ze skrzydłami do lotu wzniesionemi, sczerniał, a materja ciężka, niegdyś barwna, amarantem jaśniejąca, z Ptakiem Królewskim po środku, a obrazem świętym Królowej Korony Polskiej po drugiej stronie — w strzępach cała, zadymiona, wypłowiała, gdzieniegdzie tylko błyśnie węzeł srebrny, złote wyszycie, lub cyfra królewska... Jakże nie dostosowany jest sztandar ten do tego wszystkiego, co go w tej chwili otacza, jakąż plamą szarą a smutną odcina się od zastępu, któremu przewodzi...

Lecz gdy w pochodzie swym dumnym sztandar do tłumów się zbliża, każdy spojrzenie na niego zwraca, a wzrok dłużej na nim opiera, po-

*) W ostatnich czasach w pewnych pismach ukazały się wzmianki, których autorzy wyrażają się o sztandarze, jako o rzeczy zbędnej dla wojska. Wobec tych conajmniej dziwnych poglądów, zamieszczamy powyższy bezpretensjonalny a szczery utwór, będący odzwierciadleniem tego gorącego uczucia, jakie żywi dla sztandaru każdy polak, a w szczególności żołnierz polski.



Na południu. Łuck. Ruiny zamku ks. Lubarta nad Styrem (pocz. XIV w.).

NASZE PLACÓWKI KRESOWE.

Na półn.-wschodzie. Wilno. Widok ogólny.

Typy z kresów wschodnich.





Włościanie litewscy z okolic Święcian w charakterystycznych ubiorach, w wilczych czapach, jeden z oszczepem na niedźwiedzie.

ważnieje, mimowoli ręką do głowy sięga, a kapelusza uchyla... Sztandar ten jest przypomnieniem bohaterstwa tych co walczyli, co przysiągłszy go nie odstąpić, ginęli ofiarnie...

Gdy dziś prochy bohaterów po świecie wiatr roznosi, stary postrzępiony sztandar niesiony przed zastępem młodym, raźnym a strojnym, przypomina, iż życie nie zawsze jest dniem świątecznym, że są chwile ciężkie, chwile, gdy dusza rwie się na strzępy, jak sztandar w boju... Jak poprzednicy go nie odstąpili w bitwach, a za cenę zmagań swych krwawych zdołali przenieść przez huragany najgorsze, i nam przekazać — tak też i nam zdolnymi trzeba być do tego, by ducha narodu jak sztandar nieść wysoko, i wśród przeciwności ocalić.

I gdy w sztandar ten postrzępiony wpatrzymy się oczyma duszy, a dzieje bohaterskie narodu naszego myślą przebiegniemy, ujrzymy, jak niegdyś naród nasz w przepychu królewskim i majestacie od morza do morza, od Połocka do Karpat się rozciągał; jak materja gęsta a ciężka — drzewca, tak prowincje rdzenia państwa — Polski właściwej się trzymały...

Do niedawna naród nasz był gnębiony i zmienną losów koleją po świecie rozproszony, z uśmiechu radosnego, a kwiecia wonnego pieśni, a pogody ducha ogołocony...

Lecz jak skrawki materji drzewca się trzymają jedną bodaj cienka nicią, jednem włókienkiem zachowanem, tak do rdzenia narodu, kraju ojczystego dusze nasze tęsknotą miłosną były przywiązane... I gdy los złośliwy, na długie lata wielkie rzesze na daleką obczyznę rzucił, ani na chwilę zastępy te Polsce służyć nie przestały... Przeciwnie, w męce będąc a rozterce, „ducha rwąc na strzępy..." trwały, aby wytrwać i ducha polskiego nieskażonego Ojczyźnie powrócić, a obcych sobie zjednywały, cześć wywołując w nich swą niezmienną, stałą a czynną miłością Ojczyzny.

I naród nasz stał się przed innymi symbolem niezłomnej woli do bytu samoistnego, niezwalczonego dążenia ku odrodzeniu Ojczyzny... Jak fenix z popiołów, tak ze zgliszcz i cmentarzysk kraju naszego wyłaniały się wciąż nowe a nowe, nieprzebrane zastępy bojowników za wolność i aureolą świetlaną nieustających zmagań z przemocą, umęczoną Polskę otaczały...

I gdy uprzytomnimy sobie, iż jak świat jest wielki i obszerny, wszędzie, gdzie stopa Polaka stanęła, wkroczyła z nim troska o byt i dobro Ojczyzny; że gdzie gromada Polaków się skupiła, nieprzeparty pęd do czynu wszelkie tamy a zapory, obcą ręką stawiane zrywał, a tworzył, a pracował dla Niej i z myślą o Niej, z nadzieją w Jej odrodzenie i zbożność podjętego czynu; złamany, nie ustawał, lecz sztandaru prawicą skrwawioną mocniej się imał, a siły i wolę natężał, a miłością łamał złą wolę; gdy uprzytomnimy sobie, iż posiadamy wolę do czynu, iż „chcemy chcieć" i „umiemy chcieć", — to przekonamy się, że skarbów i klejnotów ducha narodu naszego i niezmożonej energji jego bytu niepodległego, nie zdradziliśmy i nie skaziliśmy przecież, bośmy szli naprzód i walczyli o nasz święty — sztandar narodowy.

Stanisław Wotowski.

POLSKA SZKOŁA KAWALERYJSKA.

W końcu miesiąca marca b. r. założona została w Warszawie wyższa szkoła wojskowa jazdy konnej. Szkoła ta powstała dzięki energicznemu zespołowi grona oficerów kawalerzystów z pułkownikiem M. Pożerskim na czele. Było dużo do zrobienia, wiele trudności należało przełamać, ale ostatecznie przełamane zostały. Szkoła jazdy powstała przy ulicy Koszykowej № 80. W tym domu, dawniej kuchni studenckiej, urządzono kancelarję i klub oficerski, w którym, po wyczerpujących zajęciach spożywane są obiady. Nieodzowny maneż znajduje się niedaleko od klubu i przerobiony został z dawnego przedwojennego maneżu artyleryjskiego. Stajnia, leżąca w pobliżu, może pomieścić ze 100 koni, które nieomal wyłącznie są własnością oficerów, wstępujących do szkoły.

Mógłby ktoś zapytać, jakie może mieć znaczenie otwarcie szkoły kawaleryjskiej w czasie wojny i dlatego mniemam, że pożądanych jest kilka słów wyjaśnienia. Gruntowne poznanie *exterieur'u* konia, jego wad i przymiotów, również racjonalnej metody ujeżdżania koni, oraz zasad gruntownych jazdy konnej, jest rzeczą bardzo ważną.

Oficerowie, przechodzący kilkumiesięczny kurs szkoły, a następnie wcielani do pułków, przynoszą nietylko ducha jeździeckiej tężyzny, ale i nader pożądane wiadomości hippologiczne. Jako jeźdźcy

będą śmieli, obeznani w przezwyciężaniu różnych przeszkód, a zarazem będą sobie zdawali sprawę z możliwych i niemożliwych do przezwyciężenia, szczególniej, gdy staną na czele powierzonych im szwadronów lub pułków. W dodatku swój duch jeździeckiej tężyzny i uświadomienia będą przelewać na podkomendnych i na żołnierzy — *słowem będą ich instruktorami*.

Wyrobienie gruntowne oficerów jazdy, i to nie tylko teoretyczne, ale i praktyczne, ma bardzo doniosłe znaczenie. Obecnie trudności powiększają się jeszcze przez to, że nasza kawalerja remontowana jest przez konie różnorodne i niema należytego zespołu między temi końmi; zastosowania umiejętnej selekcji może dokonać tylko fachowiec.

Wogóle zadania kawalerji, stosownie do nowożytnej taktyki są bardzo skomplikowane—działa ona, jak wiadomo, w pieszym i konnym szyku. Jako konnica, musi działać zawsze śmiało i przytomnie, musi nieraz przesadzić przez najrozmaitsze przeszkody, żeby wypełnić swe wywiadowcze zadanie, mające pierwszorzędne znaczenie dla oddziałów postępującego za nią wojska lub oczekującego rezultatu wywiadu.

Jeżeli zaś danem jej jest szarżować, powinna iść naprzód, pełna animuszu i junactwa. Słowem, zadanie kawalerzysty i wodza jazdy jest obecnie bardzo trudne i w każdym kierunku wymaga dużego wyrobienia i wykształcenia.

Szkoły kawaleryjskie wyrobiły już sobie odpowiednie uznanie na Zachodzie, jak słynna szkoła franc. w Saumur, włoska w Torde-Quinto austrjacka pod Wiedniem w Wiener-Neustadt, a nawet była szkoła jazdy w Petersburgu przy Szpalernej ulicy.

W naszej młodej kawaleryjskiej szkole panuje prawdziwy duch jeździecki, pracują w niej z zamiłowaniem i nie obawiają się ani trudów, ani zmęczenia. Postępy są widoczne i znaczne od otwarcia szkoły. A o tych postępach mogą świadczyć konkursy, urządzone przez dowódcę szkoły pułk. Pożerskiego kilka dni temu na placu mokotowskim wyścigowym i 25 b. m. w parku Sobieskiego. Tego dnia w jednym konkursie na 10 przeszkód przyjęło udział 20 jeźdźców, a w konkursie myśliwskim piętnastu. Naogół okazały się konie dobrze włożone do brania przeszkód, odmawiań, zarzucań też było bardzo mało, jeźdzcy prowadzili swoje konie na przeszkody śmiało i w skoku siedzieli dobrze w siodle. Rezultat trzechmiesięcznej pracy jest znamienny i wnioskować należy, iż ten sam dodatni rezultat możnaby zaznaczyć i w teorji, w nauce hippologji.

W konkursach, odbytych 25 b. m., w parku Sobieskiego pod przewodnictwem inspektora jazdy puł. Kaweckiego, wyróżnili się: w pierwszym konkursie rot. I-go puł. T. Mikke na „Arlekinie" i tenże na „Très Moutard", por. 8 puł. T. Ciecierskiego; drugą nagrodę przyznało *jury* rot. I puł. S. Skotnickiemu na „Sympatycznym", a trzecią ppor. 7 puł. T. Jakubskiemu na „Rotmistrzu".

W konkursie myśliwskim — w którym, jak uprzednich lat, wychodzili jeźdzcy z toru na górę, a następnie dochodzili do toru przez wodę — na pierwszem miejscu był postawiony ppor. 3 puł. S. Daszewski na „Maryś", na drugiem, por. Sokołowski na znanym z dawnych konkursów „Pipper", a na trzeciem ppor. 3 puł. W. Poklewski Koziełł na „Mia-May". Nagrody stanowiły srebrne upominki — ale nagrodą było dla jeźdzców przedewszystkiem poczucie wewnętrznego zadowolenia z osiągniętych postępów. *Jury* sędziów składało się z wojskowych wyższych stopni, członków T. W. Konnych i Koła Sportowego.

Na zakończenie odbyła się malownicza szermierka na koniach. Jeźdzcy wystąpili w drucianych siatkach, zasłaniających im twarz i rodzaju skórzanych hełmów o pióropuszach czerwonych i białych. Każda partja składała się z pięciu jeźdzców. Biali osiągnęli przewagę, czerwone pióropusze zostały rapirami strącone na ziemię.

Tłumy, literalnie tłumy, zaległy w ciepły majowy dzień arenę parku Sobieskiego i po czteroletniej ciszy dźwięki orkiestry wojskowej, która przed rozpoczęciem zapasów wykonała „Jeszcze Polska nie zginęła", pobudziły cały park jakby do ponownego życia. Przebudzenie zaiste cudowne.



„WYSTAWA DWÓCH".

Wystawy zbiorowe dzieł oddzielnych artystów mają wszelką rację bytu, gdyż tylko na takich wystawach artysta daje się najlepiej poznać w swoich dążeniach i aspiracjach w sztuce, indywidualność artysty występuje tu silniej i dobitniej. To też szczęśliwą myśl powzięli dwaj nasi znani artyści, Włodzimierz Nałęcz i Czesław Makowski—malarz i rzeźbiarz, urządzając zbiorową wystawę prac swoich w gmachu dawnej Warsz. Szkoły Sztuk Pięknych przy ul. Hożej 35. Na tę ciekawą wystawę złożyło się sto z górą płócien Włodzimierza Nałęcza i paręset płaskorzeźb Czesława Makowskiego, z najnowszą pracą — podobizną generała Hallera, tak popularnego wodza, a świeżo wykończoną z natury przez artystę. W tej już tak licznej kolekcji wybitnych polaków współczesnych widzimy tu wystawione podobizny wielu ze świata wojskowego, a oprócz naczelnika Piłsudskiego i generała Hallera zwracają uwagę profile generała Michaelisa de Henning, dalej idą pułkownicy Kukiel, Wyrostek, Berbecki. Zatrzymują też uwagę widza podobizny poruczników: Walentego Zielińskiego, Jerzego Gąssowskiego, Mikołaja Wisznickiego i wielu innych. Z najnowszych płócien naszego marinisty, W. Nałęcza, należy wymienić: „Burzę na Kaszubskim brzegu" „Dzień rybacki w Jastarni" „Na polskim brzegu" „Na rozstaju" i inne. Wystawa otwarta jest od g. 2 do 6 i zasługuje na zwiedzenie. Umieszczamy dwie prace z tej interesującej wystawy: portret generała Hallera, Czesława Makowskiego, i „Z dziejów dawnej marynarki polskiej", ciekawy jako temat, obraz zasłużonego marinisty Włodzimierza Nałęcza.



GENERAŁ JÓZEF HALLER.
Wystawa „Dwóch". Płaskorzeźba Czesława Makowskiego.

„Bohaterski czyn Arnsta Spiringa, kapra Króla Władysława IV".

Jak wiadomo, król Zygmunt III własnym kosztem pierwszy ufundował i uzbroił flotę polską; stracił ją jednak, niestety, pod Wizmarem, Duńczycy spalili i zatopili, lub zabrali ją. Sto dwadzieścia dział, moc broni i wszelkich zapasów przepadło.

Władysław IV wziął się do budowania nowej floty, wychodząc z zasady, iż potężna Polska powinna mieć flotę.

Trzej bracia, Izaak, Abraham i Arnst Spiringowie rodzina kupiecka holenderska, służyła królowi na morzu i prowadziła osobno rozległy handel. Byli to razem kupcy i korsarze, nawet cokolwiek bohaterowie morscy. Król postanowił korzystać z ich doświadczenia i na półwyspie Hel wystawił w pobliżu Pucka, wsławionego już działaniem floty polskiej za Zygmunta III zamek obronny—Władysławów. Po zawarciu pokoju w Stumsdorfie ze Szwecją w roku 1635, zatrzymał dla siebie cło nałożone przez Szwedów i urządził pobieranie go w Gdańsku, Pilawie i Memlu.

Spiringowie doskonale się królowi do tego nadali. Bandera nasza swobodnie rozwijała się, ale tak nazwane „spiringowe cło" wszyscy którzy na niem tracili, przeklinali. Gdy m. Pilawa nie chciało płacić podatków, Arnst Spiring z okrętem we 20 armat, zbombardował miasto i zmusił do posłuszeństwa.

(Bartoszewicz — Dzieje marynarki polskiej).



Rysował podług własnego obrazu Włodzimierz Nałęcz.

1) **Adolf Małyszko (M. Floda).**

LISTY Z OKOPÓW.

W AWANGARDZIE.

Po uciążliwym marszu stanęliśmy wreszcie nad rzeczułką, której nazwy teraz nie pamiętam. Wiem jednak, że to było w początku czerwca w Galicji Wschodniej, gdzie dobrze się czuje chyba dziedzic we dworze, urzędnik w biurze i Mośko w karczmie, a lud prosty jest niezmiernie biedny, ciemny, brudny i mieszka w chatach tak szkaradnych, że wchodzi się do nich z wielkim wstrętem.

Żołnierze, jak zgłodniałe tygrysy na zdobycz, rzucili się do wody szumiącej w rzeczułce po drobnych kamyczkach; paśli konie, kąpali się, łowili ryby lub prali bieliznę.

Ja leżałem nad brzegiem pod namiotem, bezmyślnie patrząc na rozweselonych żołnierzy. Cisza panowała dokoła. Byliśmy tak daleko od linji bojowej, że nawet strzały armatnie nie dolatywały do nas. Gdyby nie muchy, które tysiącami mnie atakowały, leżałbym w cieniu, jak martwy. Byłbym bez miary wdzięczny temu, ktoby wynalazł sposób, aby wszystkie muchy zapędzić do niemieckich okopów. Niechby tam gryzły nieprzyjaciela i dokuczały mu, nie dając spokoju we dnie i w nocy. Widocznie jaskółki, jak kobiety, mają dobre serce, bo wnet mi przyszły z nieoczekiwaną pomocą. Hurmem rzuciły się na gromady much, a prując powietrze, jak błyskawice, z wielkim apetytem połykały te małe, a tak dokuczliwe istoty. Chyba młodej samiczce szczególniej się podobałem, bo ciągle szybowała koło mego namiotu, polując zawzięcie na ród muszy. Z wdzięcznością patrzałem na zwinną ptaszynę, jak, mijając mnie, leciała prosto, potem wzlatywała do góry, zakreślała półkole, zawracała, spadała w dół. Przelatując koło namiotu, wesoło wykrzykiwała „cilip“, chwytała muchę, połykała ją szybko i mknęła z początku prosto jak kula, a potem znowu zawracała. W duchu dziękując za pomoc młodej opiekunce swojej, począłem słodko drzemać. Potem widziałem już nie jedną jaskółkę, lecz trzy, szybujące równolegle i wywijające jednakowe zakręty, a potem wszystko mi znikło z oczu, jakby pod ziemię się zapadło. Spałem, jak kamień: tak spać umieją tylko żołnierze po uciążliwych marszach, albo po krwawych bojach!

Dopiero o zachodzie słońca obudził mnie Sawin, oznajmiając, że wieczerza już na stole, czyli na kępce, którą kiedyś usypał swawolny kret, a matka - natura upiększyła zieloną trawą. Wieczerzę miałem obfitą: cztery jajka, bryłę mięsa z poczciwej krowy - staruszki, kwartę poziomek leśnych, gdzieś zdobytych przez Sawina i naturalnie herbatę, nawet z czystej wody, co nie zawsze się trafia na wojnie. Sumiennie spożywszy te dary Boże i umywszy opalone oblicze w szumiącej rzeczce, udałem się na spoczynek nocny i ma się wiedzieć, znowu odrazu usnąłem, jak przystało na prawdziwego artylerzystę.

Nazajutrz rano, a właściwie dość już późno, uderzył mnie silny promień światła, jaki nagle buchnął do mego namiotu. Otworzywszy oczy, ujrzałem wesołą twarz Sawina, który oświadczył, że dotąd żadnego rozkazu nie było. Chwała Bogu! więc zostajemy na miejscu i będziemy mogli nieco odpocząć, co słusznie nam się należało.

Słońce wysoko już widniało nad łanami, zwróciwszy ognistą twarz na południowy zachód i mocno przypiekało pagórki galicyjskie. Skowronki, zawieszone w obłokach nieruchomo i trzepocąc skrzydełkami w przezroczystem powietrzu, śpiewały jakoś bardzo rzewnie. Zapewne nawet ptaki niebieskie zrozumiały, że teraz nie czas śpiewać wesołe piosenki...

Wstałem wolno, bez pośpiechu, wykąpałem się w szumiącej wodzie i... nagle zostałem otoczony przez swoich pomocników, którzy zaatakowali mnie w rozmaitych sprawach gospodarczych.

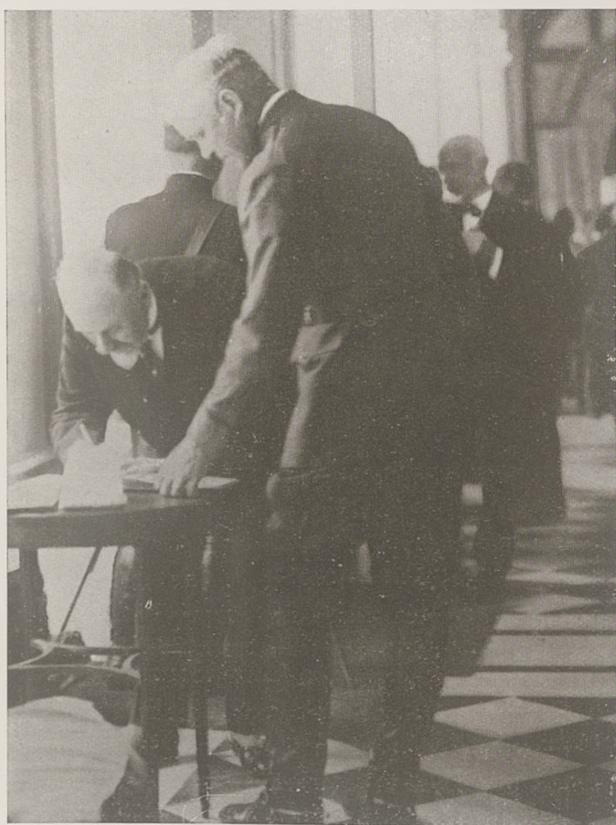
— Niech was piorun trzaśnie! — pomyślałem w duchu — nigdy i nigdzie nie mam odpoczynku...

Przyszedł rozkaz: o drugiej godzinie po południu ruszamy dalej. Teraz jeszcze dwunasta. Mam dwie godziny czasu. Więc zdążę zjeść obiad w miasteczku, gdzie jest nawet restauracja. Wydawszy odpowiednie rozporządzenia co do wymarszu, poszedłem na obiad z kolegą, który choruje na serce od czasu, jak był w szpitalu.

O serce, serce! Dla ciebie przeszkody nie istnieją, Tyś wolne, jak ptak, co buja w obłokach, jak myśl młodzieńcza, co nie zna granicy,

Wręczenie warunków pokoju delegacji niemieckiej w Wersalu.

T. Woodrow Wilson (1) i Lloyd George(2) w hall'u Trianon-Palace w Wersalu.



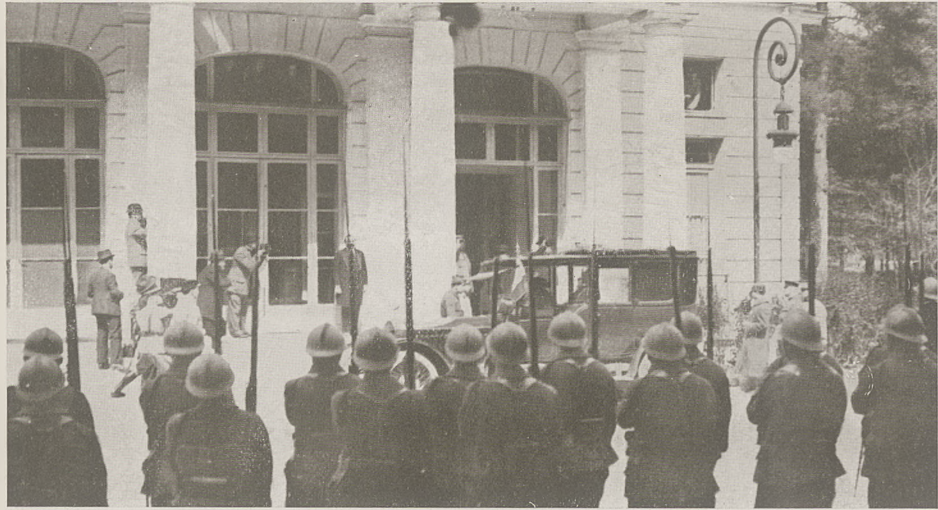
Prezydent Republiki Francuskiej R. Poincaré zapisuje się do Książki obecnych na Konferencji.



Naczelny wódz wojsk koalicyjnych, marszałek Foch, rozmawia z premjerem Clemenceau w westibulu.

Zdjęcia udzielone redakcji naszej przez Poselstwo Francuskie w Warszawie.

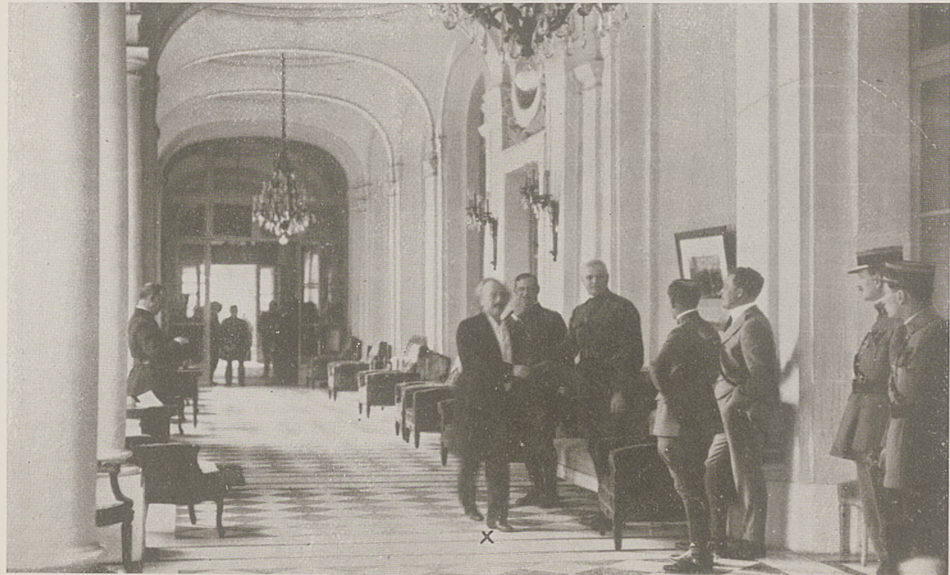
Wręczenie warunków pokoju delegacji niemieckiej w Wersalu.



Warta honorowa wita przybywających do Trianon-Palace.



Przyjazd prezydenta ministrów, Paderewskiego (×). Samochód ozdobiony jest flagą polską z Orłem Białym.



Prezydent ministrów, Paderewski (×), spieszy do sali konferencyjnej.



Delegacja niemiecka z hr. Brockdorff-Rantzau'em (×) na czele opuszcza Trianon-Palace po otrzymaniu warunków pokoju.

Zdjęcia udzielone redakcji naszej przez Poselstwo Francuskie w Warszawie.

jak wiatr, co pędzi chmury, lecz nie wie skąd, dokąd i poco. Tyś burzliwe, jak wulkan, spokojne, jak cisza, gorące jak słońce, zimne jak lód, dobre jak anioł, złe jak szatan, miękkie jak wosk, twarde jak stal, posłuszne, jak dziecko, uparte jak... Słowem, tyś serce, zmienne i niestałe, jak piękna kobieta, więc lubię cię za to! Męcz niepraktycznego kolegę, ale mnie daj spokój teraz. Nie czas bowiem myśleć o sercu, kiedy biedna dusza łzami krwawemi płacze! Zresztą próżny wysiłek: serce boi się rozumowania, jak djabeł święconej wody...

W jadłodajni było pełno. Tłoczyli się tam łaknący, jak śledzie w beczce. Ogłupiały posługacz biegał od stołu do stołu, nie mając fizycznej możności spełnić polecenia wszystkich jednocześnie. My z kolegą odrazu poszliśmy do kuchni i tam, zaatakowawszy kucharkę, dostaliśmy porcją obiadową. Już miałem najszczerszy zamiar zajadać, gdy wpadła dziewczyna z okrzykiem: „kozacy idą!“

Jak bomba wielkiego kalibru przeleciała między nami, przewróciła mi talerz z rosołem i schowała się za szafę. Stamtąd ostrożnie, jak wróbel wyglądając, ciągle powtarzała:

— Nie widać kozaków?... Niema ich?... Już poszli?... Chwała Bogu...

Biedna ofiara wojny! Wyraz oczu miała idjotyczny, na twarzy malowało się zamarłe przerażenie, pozostałe od owej straszliwej chwili, kiedy zmysły postradała. Była to córka inteligentnych rodziców, uczenica szóstej klasy. Podczas strasznych bojów pod Rawą-Ruską jeszcze w przeszłym roku rodzice jej uciekli razem z innymi. Ona nie zdążyła, gdyż pomagała sąsiadce ratować małe dzieci. Tam między ruinami zdybali ją rozbestwieni kozacy... Odtąd ciągle widziała dzikich barbarzyńców, co ją skrzywdzili śmiertelnie i uciekała od nich, kryjąc się w ciemnych kątach.

Ten widok nieszczęśliwego dziewczęcia zrobił na mnie silne wrażenie na krótką chwilę, bo na wojnie żadne wrażenie, choćby najsilniejsze, długo trwać nie może, gdyż jedno, silniejsze od drugiego zaciera poprzednie, które już straciło swoje jaskrawe kolory. Jak swawolny uczeń, stojący koło tablicy, wypisuje na niej rozmaite figlasy, zmiata je gąbką i wciąż pisze nowe, tak obecna wojna na duszy mojej wypisała tysiące najrozmaitszych wrażeń. Które z nich najsilniejsze są, które najgłębsze ślady zostawiły i które najdłużej trwać będą, naprawdę nie wiem? Jednak chyba najsilniejsze są te, kiedy kule nad głową zaświszczą i kiedy zimna śmierć zajrzy w oczy zblizka. O, naprawdę to najsilniejsze wrażenie! Od tego wrażenia robi się człowiekowi gorąco i zimno jednocześnie.

Wojna uczyniła mnie człowiekiem, którego nic zadziwić nie może. Wszystko już widziałem, jakbym tysiąc lat przeżył. Widziałem pożary, zgliszcza, ruiny, zniszczenie, nędzę, głód! Widziałem kradzieże, rabunki, gwałty, nadużycia, zarazy, choroby, kalectwa! Słyszałem modły, jęki, płacze, krzyki, narzekania, przekleństwa! Widziałem królową i panią tych nieszczęść ludzkich, która nieraz zaglądała nawet do mnie... Ona teraz wszechwładnie króluje nad ziemią, jak samowładny monarcha: to jej czas, jej żniwo! Słowem nic mię nie zadziwi i nie przestraszy, nawet własna śmierć! Spałem w Tomaszowie na łóżku, gdzie leżeli chorzy na tyfus plamisty. Nocowałem w Zaborciu w chacie, gdzie przedtem był czasowy szpital dla chorych na cholerę. Dowiedziałem się o tem rano, wychodząc z chaty, gdy przeczytałem napis:

„Tu leżeli chorzy na cholerę“.

O, O!!!

Myślałem, że zachoruję z przerażenia, a jakoś dotąd żyję. Czasem nawet sam się dziwię, że jeszcze chodzę po świecie Bożym. Ale trudna rada: widocznie przeznaczono mi oglądać do końca wszystko, na co zdolny jest człowiek, to najdoskonalsze stworzenie Boże, w gruncie tak podła istota, gdy w duszy straci Boga, a w sercu miłość!

Zaledwo zdążyłem połknąć obiad, czas był do wymarszu. Siadłszy więc na kasztana, wrzasnąłem, aż mi w skroniach zakłóło:

— Pierwsza baterja na koń!

— Za mną! Marsz!

Ruszyliśmy. Upał był straszny. Cisza panowała zupełna. Wiatru ani śladu. Maszerowaliśmy lasem w obłokach piekielnego kurzu. Zdawało się, że jakieś szatańskie siły usypały drogę piaskiem miałkim, jak popiół. Z pod kopyt końskich powstawały słupy kurzawy, unosiły się do góry, pełzały na prawo i na lewo. Nic nie widać było zupełnie. Wszystko ginęło w szaro-żółtej ścianie kurzu. Żołnierze byli podobni do upiorów, a konie do jakichś dziwnych zwierząt nieznanego mi gatunku i rodzaju. Rozmaita maść nagle stała się jednakową: szaro-żółtą czyli żółto-szarą. Jakby złośliwy czarnoksiężnik, chcąc spłatać figla, wszystkich okrył płaszczem jednakowej

barwy. Kanonierzy nie poznawali jeden drugiego, narazie żartowali, a potem klęli ten kurz, na czem świat stoi.

Żyję półkopy lat, a nic podobnego nie widziałem. Pewien byłem, że to niemcy usypali drogę trującym gazem w postaci proszku, którego mieliśmy pełno w oczach, uszach, nosie i gardle. Ludzie i konie kaszlali bezustanku, jakby nosy im napełniono dymem chlorowym. Szczególniej kasztan mój gniewał się bardzo. Kręcił głową i ogonem, tupał nogami, od czego jeszcze większy powstawał kurz, kichał ciągle i widocznie nie mógł zrozumieć, po co go pędzę po drodze z popiołu. Zrozumiawszy chęć kasztana, skierowałem go do lasu na boczną drożynę. Niestety! to było jeszcze gorzej: gałęzie drzew zamieniły się w rękawy, napełnione drobniutkim piaskiem, jak mąką. Za najmniejszym dotknięciem czarodziejskie rękawy kiwały się, jak na sprężynach, obsypując jadącego przygotowanym materjałem.

Dotąd lubiłem lasy, bo wszak synem jestem litewskich puszcz i kniei. Las był moim żywiołem: tam uciekałem w chwilach smutku i tęsknoty i tam samotnie szukałem pociechy. Las zawsze mię rozumiał i cieszył po swojemu. A teraz znienawidziłem go i tych wszystkich, którzy lasy sadzą. Z całego serca życzyłem, aby wszelkie bory zapadły pod ziemię odrazu... Ale nie: niech Bóg mi daruje tę zbrodnię i nie spełnia mego życzenia. Niech nadal lasy sobie rosną, a zwierzęta w nich królują i ptaki śpiewają.

Biedne haubice nasze, kąpiąc się w szarym kurzu, toczyły się cicho po miękkiej drodze. Zjechałem na lewą stronę i posuwałem się naprzód w cieniu, co powstał od gęstego kurzu. Gdzieś daleko z lewej dolatywały do nas strzały armatnie. Im dalej kolumna maszerowała, tem głośniej grzmiały armaty, zataczając coraz większe półkole z lewej na tyły. Szliśmy naprzód, ciągle myśląc o zagadkowych strzałach. Wreszcie po czterech czy pięciu godzinach marszu, co mi się wydały całą wiecznością, kolumna stanęła. Wydano rozkaz, aby naczelnicy poszczególnych oddziałów natychmiast jechali naprzód. Ruszyłem galopem, żeby prędzej dowiedzieć się o strzałach z lewej. Tu od generała, naczelnika kolumny, usłyszeliśmy nowinę, od której jednym zrobiło się gorąco, a drugim zimno.

Naczelnik kolumny, świetnie zachowując spokój, oznajmił co następuje:

— Chorąży saperów, budując dla nas okopy, spostrzegł cofające się szeregi piechoty i artylerji. Na jego pytanie: Co to za wojsko i dlaczego tak śpiesznie maszeruje? otrzymał odpowiedź, że cały front odchodzi na inne pozycje. Za naszymi szeregami kroczą niemcy z ogromnemi siłami, zataczając olbrzymie półkole. Prawe skrzydło oparło się o Rawę-Ruską, a lewe gdzieś o Wisłę. Widocznie nieprzyjaciel ma zamiar nas otoczyć w tych lasach.

— Wobec tego, co panowie radzą uczynić?—zapytał generał i spojrzał badawczo na otaczających.

Zdania się podzieliły, jak zawsze i wszędzie. Jednak większość była za tem, aby maszerować dalej. Na wszelki wypadek wywiadowców wysłać w lewo znacznie głębiej, dowódcy zaś korpusu donieść szczegółowo o tem, co powiedział chorąży saperów, ale wierzyć mu trzeba z wielką ostrożnością, bo to spokojny obywatel w mundurze wojskowym, prochu nie wąchał i nie wie, jak pachnie. Gdyby wieści chorążego były prawdziwe, napewno spotkalibyśmy cofające się pułki i niemcy byliby już tu. Tymczasem nic podobnego niema.

Inni znowu, mniej odważni, radzili na gwałt cofać się w prawo, bo inaczej możemy wszyscy tu zginąć, jak w Prusach Wschodnich jeszcze w 1914 roku.

Generał poparł zdanie większości, nakazując według rozkazu maszerować dalej.

Już mieliśmy siadać na koń, gdy na zmęczonym koniu nadjechał oficer ze sztabu dywizji z nowym rozkazem. Pędził biedak niezmiernie prędko, bo wyglądał jak szczupak wyciągnięty z wody. Rozkaz, pomijając inne szczegóły, polecał natychmiast zawracać na lewo, iść na strzały, zachowując wszelkie ostrożności.

— Przepraszam, panie generale — zawołał ordynans, już nieco odpocząwszy:—zapomniałem jednego polecenia najważniejszego: kazano haubice chronić za wszelką cenę.

— Co to znaczy?—zapytał generał.

— To znaczy, że gdyby nadeszły najtrudniejsze chwile, to dywizjon haubicowy ocaleć musi— odpowiedział ordynans.

Koledzy poczęli kłaniać się w moją stronę, winszując mi nadzwyczajnej opieki wyższych naczelników. Jaś zawołał patetycznie:

— My wszyscy zginąć możemy, lecz na twojem czole widzę nieśmiertelność: niedarmo cyganka wróżyła ci długie życie!

(Dokończenie nastąpi).

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 1 CZERWCA 1919 ROKU. № 15.

ILUSTRACJA POLSKA
„PLACÓWKA"
(dawniej „WIEŚ i DWÓR")

Dodatek aktualny.

POWAŻNA CHWILA.

Zwycięstwo i pokój—oto dwa radosne słowa, które rozbrzmiewają w tej chwili na zachodzie Europy, górują nad wszystkiem i płyną szerokiem echem poprzez świat cały, zmęczony, znękany ciężką wojną.

A ze słów tych tryska pewność niezachwiana świetnego rozwoju politycznego i ekonomicznego, świeża siła do życia. Jestto jakby powrót do zdrowia po chorobie męczącej, niebezpiecznej i długiej, która niejednokrotnie groziła katastrofą.

Dokument historyczny, stwierdzający zwycięstwo i zapewniający jego błogosławione skutki w przyszłości, nazywa się *Conditions de Paix — Conditions of Peace*. Te „warunki", zawarte w zeszycie *in quarto*, w białej oprawie, wręczył p. Dutasta, sekretarz generalny konferencji pokojowej, szefowi delegacji niemieckiej, hr. Brockdorff-Rantzau'owi, który przybył do Wersalu specjalnie dla otrzymania tego miłego upominku.

Dając Francji wysokie moralne zadosyćuczynienie w postaci całkowitego osiągnięcia *revanche'u* za rok 1871, warunki pokojowe wersalskie są zarazem ścisłem wypełnieniem programu „Réparations—Garanties", zakreślonego przez ententę.

Dyplomata niemiecki przyjął preliminarja celem przestudjowania i przedstawienia do odnośnej decyzji. Jest rzeczą mniejszej wagi, czy niemcy je podpiszą.

Jeżeli nawet odmówią, zwycięstwo ententy nie ulegnie kwestji ani na chwilę. Może być jedynie zakłócony na czas jakiś jeszcze pokój narodów, aż dotąd kiedy oporni zmuszeni zostaną do przyjęcia znacznie cięższych warunków.

Tanki i armaty, któremi rozporządza marszałek Foch, dreadnought'y i łodzie podwodne, blokada — to są argumenty, które pozwalają zwycięscom spokojnie w przyszłość spoglądać. Zapewne — byłoby o wiele lepiej, gdyby nie zaszła konieczność uciekania się do tych środków. Niewątpliwie niemcy sami rozumieją to doskonale.

A jakże jest u nas? Czy i my jesteśmy w przededniu odpoczynku, gdy, schowawszy miecz do pochwy, będziemy mogli z zapałem i wiarą oddać się budowie przyszłości Ojczyzny, oswobodzonej i powracającej do życia? Co nam dają owe *Conditions de Paix?*

Korzyści odnosimy bezwarunkowo poważne. Otrzymamy na zachodzie z górą 53 tysiące kilometrów kwadratowych naszej ziemi polskiej z więcej, niż 5-ma miljonami ludności. Obszar ten może się powiększyć, zależnie od wyników plebiscytu, który ma być zarządzony w pewnych okręgach, dawniej polskich.

Przyznano nam nasze wybrzeże kaszubskie, kopalnie śląskie, używalność nieograniczoną portu gdańskiego i protektorat nad m. Gdańskiem. Zagrabione nam w czasie rozbiorów dobra państwowe koronne wrócą do nas z powrotem.

Jeżeli z zakreślonych Polsce nowych granic zachodnich, być może, nie w zupełności jesteśmy zadowoleni, to w każdym razie osiągamy wiele i wdzięczność poważna należy się od nas tym, dzięki którym to wszystko otrzymujemy.

Czy jednak, mimo to, nie będziemy jeszcze zmuszeni do walki zaciętej i uporczywej, do dalszego przelewu krwi, tego przewidzieć niepodobna. Bo są do tego powody. Wystarczy spojrzeć w stronę Niemiec.

W ostatnich czasach dużo mówi się i pisze o niebezpieczeństwie niemieckiem. Podczas gdy naszą bohaterska armja zmaga się z wrogami na wschodzie, powstaje widmo wojny — ze strony zachodniej Polski.

Żołnierze nasi, którzy czoła swe okryli świeżo wawrzynami nowej sławy, dokonywując wspaniałych czynów wojennych na rubieżach wschodnich, potrafią niewątpliwie uporać się i z tym nieprzyjacielem.

I dlatego, w tej poważnej dla Ojczyzny chwili, oczy i serca nasze zwracają się z ufnością i nadzieją w stronę armji. W niej tkwi ratunek.

Co przyniosą dni najbliższe, jakie próby przetrwać nam jeszcze sądzone — niewiadomo.

W każdym razie to jedno stwierdzić można, że naród, który posiada armję taką, jak nasza, może z pewnym optymizmem w przyszłość spoglądać.

Pięknym wyrazem hołdu dla cnót żołnierza była chwila, gdy prezydent ministrów Paderewski w swojem *exposé*, wygłoszonem 22 maja w Sejmie Ustawodawczym, wyraził „bohaterskiej, walecznej i ofiarnej armji naszej najgorętsze dzięki i najżywsze uznanie"; wówczas na sali zerwała się burza oklasków, posłowie powstali z miejsc i wznosili okrzyki entuzjastyczne i serdeczne.

Żołnierz nasz walczy nie w imię dążeń imperjalistycznych, obcym jest mu duch zaborczości. Nikogo ciemiężyć nie chcemy, nie narzucamy ni-

komu naszej wiary, mowy lub obyczajów, nie zaprzeczamy żadnemu narodowi prawa do niepodległości, niczyjej ziemi przemocą przyłączać do Polski nie chcemy.

Ale praw własnych, niezaprzeczonych praw do życia, za które już tyle krwi się przelało, bronić będziemy do ostateczności i w tej walce nikomu nie ustąpimy. To słychać w szczęku oręża polskiego, dolatującym ztamtąd, z pól chwały i trudu bojowego.

Niech to usłyszą nasi wrogowie!

Wierzymy niezachwianie w armję polską i dlatego spokojniej patrzymy w te ciężkie chmury, które dziś gromadzą się na zachodzie nad Ojczyzną naszą.

Jerzy Rogala-Zawadzki.

Dla przyszłości Polski.

Sejm ustawodawczy skupia, wytęża swe siły, aby stworzyć dla Polski zmartwychwstającej trwałe podstawy bytu prawno-państwowego, aby wypracować dla niej najlepszą konstytucję, ustawę mądrą, sprawiedliwą i szlachetną, z której urodzi się nasza potęga.

W takiej chwili zjawia się książka Gustawa Olechowskiego*), która ma ścisły związek duchowy z przeżywanym momentem dziejowym.

Autorowi przyświeca ta sama gwiazda, co wybrańcom sejmowym, budowniczym jutra naszego, naszej przyszłości: wielkość i wzniosłość Rzeczypospolitej.

Z każdej stronicy książki, z każdego zdania, wieje płomień gorący głębokiej miłości dla Polski.

„Księga nowej wiary" jest wynikiem studjów poważnych, sumiennych, pracy lat wielu. Stąd opanowanie przedmiotu gruntowne i wszechstronne. Założenie książki śmiałe i oryginalne. Jestto dzieło, które napewno zwróci na siebie baczną uwagę społeczeństwa.

Olechowski za cel postawił sobie zadanie bardzo trudne, ale zarazem bardzo wdzięczne.

Na podstawie ścisłego przeglądu przeszłości naszej, zgłębieniu i zanalizowaniu ducha polskiego, niejako zinwentaryzowaniu naszych narodowych wartości moralnych, — autor wysnuwa dane do stworzenia w ogólnych zarysach tych zasad i prawideł, akiemi Polska winna się rządzić w przyszłości, wznosząc gmach ustroju państwowego, opierający się na właściwościach naszych rasowych i duchowych. Gmach nowoczesny, z zastosowaniem wszelkich zdobyczy postępu, idący na równi z cywilizacją ogólnoświatową, — ale jednocześnie czysto polski, oparty na naszych tradycjach, naszym charaterzę narodowym,

Naród polski od dawien dawna jest szczerze i w szlachetnym stylu demokratyczny, posiada głęboki patrjotyzm, miłuje swobodę, jest tolerancyjny, nienawidzi ucisku. Cechują go nadto dwie wielkie siły: potężny indywidualizm i zdolność konfederacyjna.

Opierając się na tych danych i mając je na względzie, autor opracowuje konstytucję Rzeczypospolitej, przyczem rządy w kraju powierza narodowi samemu przez Sejm jednoizbowy; reformuje zasadniczo system edukacyjny i sądowniczy; ulepsza stosunki gospodarcze, tworzy plany miast nowoczesnych, wreszcie zajmuje się ekspansją polską, sprawą żydowską i rosyjską.

W kwestji wojskowej, czyli obrony kraju, jest za armją ochotniczą, bez przymusu — i za służbą powszechną. W Polsce nie może być militaryzmu, jednakże Polska musi być militarna ze względu na swoje położenie geograficzne. Cały naród winien znajdować się stale w stanie pogotowia wojennego, to znaczy, że wszyscy od lat 16 do 50 mają wyznaczone stanowisko w razie wojny: jedni w szeregu, inni w spitalu, w warsztacie amunicji i t. d. Od pogotowia tego nie wyłączone są kobiety. Kurs wojskowości, teoretyczny i praktyczny ma być wprowadzony już w szkołach.

Niepodobna w tem krótkiem sprawozdaniu uwydatnić, wydobyć na jaw wszystkich subtelnych spostrzeżeń i uwag, zapatrywań słusznych, myśli, nieraz niezmiernie wzniosłych i głębokich, zawartych w książce Olechowskiego. Już jednak z tego pobieżnego jej przeglądu widać, jak szeroką linję zakreślił sobie autor.

Można mieć zastrzeżenia co do pewnych poglądów, — rzecz zwykła i bodaj nieunikniona, gdy poruszane są problematy tak doniosłe, — naogół jednak „Księga nowej wiary" jest pracą cenną, zupełnie niepospolitą, mogącą przynieść wielki pożytek.

Należy być prawdziwie wdzięcznym Olechowskiemu za napisanie tej książki.

I jeszcze jedno.

Talent autora „Rycerza", talent bezwarunkowo wysokiego gatunku, posiada pewien rys charakterystyczny. We wszystkich dziełach tego wytwornego pisarza wyczuwać się daje pewna indywidualna cecha siły, brak rezygnacji, wiara w lepsze. To samo w „Księdze". Bije z niej nadzieja, która nie pozwala wątpić, śmiałe spojrzenie w przyszłość — czerpać z niej można otuchę i moc do czynu.

A tego właśnie tak nam dziś potrzeba! *J. R.-Z.*

*) *Gustaw Olechowski. Księga nowej wiary.* Nakładem Kasy przezorności i pomocy warszawskich pracowników księgarskich. Warszawa 1919. Str. 238.

Ważniejsze rozporządzenia i wiadomości.

(W porządku chronologicznym).

Podczas uroczystości 3-go maja w Poznaniu odbyło się z udziałem Naczelnej Rady Ludowej, ks. prymasa Dalbora, gen. Dowbora-Muśnickiego, przedstawicieli ententy, władz i instytucji—sypanie „Kopca Zmartwychwstania", na wzór krakowskiego „Kopca Kościuszki".

—

Z powodu szerzonego przez agitatorów na kolejach fermentu i zapowiedzi strajkowych, ukazała się na wszystkich linjach kolejowych odezwa gen. Hallera, wzywająca kolejarzy do dalszego pełnienia obowiązków. „Liczę na wasz honor i patrjotyzm i dobrą współpracę ku chwale naszej Ojczyzny, — pisze gen. Haller — wszelkie usterki i nieporozumienia należy w tych ciężkich chwilach kłaść w ofierze na ołtarzu Ojczyzny".

—

OD REDAKCJI.

Poczynając od zeszytu niniejszego, ilustracje drukujemy specjalną paryską dwutonową farbą ilustracyjną, obecnie zupełnie wyczerpaną w kraju. Farbę tę, przychylając się uprzejmie do naszej prośby, nabył dla nas i łaskawie przywiózł do Warszawy znakomity batalista polski, rotmistrz Wojciech Kossak, który w ostatnich czasach bawił w Paryżu w sprawach służbowych.

NASZE WOJSKA NA FRONCIE.





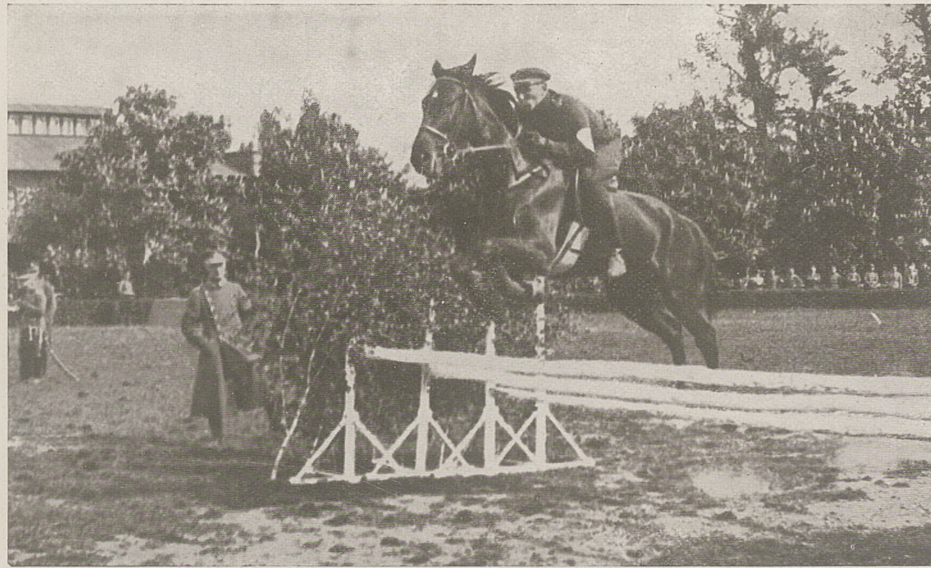







1. Wkroczenie wojsk polskich do Białegostoku pod dowództwem pułk. Dziewulskiego. (Fot. am. por. Szalkiewicza). 2. Punkt obserwacyjny artylerji polowej. 3. Czatownia piechoty. 4. Zdobyte pod Lidą na bolszewikach armaty, które dziś już nam na naszej pozycji służą (Fot. am. por. Szalkiewicza). 5. Z frontu na front. 6. Pod osłoną choinki. 7. Pierwsze nasze oddziały wkraczają do Stanisławowa. 8. Fragment z boju o Lidę: bolszewicki pociąg pancerny, rozbity przez naszą artylerję (Fot. amat. por. Szalkiewicza). 9. Pierwsze nasze patrole w Borysławiu. 10. Humor frontu: przygodny „pilot" na „aeroplanie"... własnego pomysłu.

I-szy konkurs hipiczny Oficerskiej Szkoły Jazdy w Warszawie.



Skok wzdłuż.



Skok wzwyż.



Bieg myśliwski.



Przypinanie odznak nagrodzonym koniom,

Fotografje St. Brzozowskiego i „Światowida".

Na skutek dopuszczenia służących w armji poznańskiej do udziału w wyborach do Sejmu, gen. Dowbor-Muśnicki podaje się do dymisji. Naczelna Rada Ludowa dymisji tej nie przyjęła, polecając natomiast generałowi opracować przepisy, uniemożliwiające agitację polityczną w wojsku.

—

Wobec wiadomości o zamierzanem narzuceniu zwycięskim wojskom polskim rozejmu, Rada miejska m. Lwowa zwróciła się ze specjalną odezwę do Naczelnika Państwa, do rządu i Sejmu z gorącem wezwaniem o stawienie wszelkim podobnym próbom jaknajbardziej stanowczego oporu.

—

Wskutek terroru strajkowego, wszczętego w dniu 16-go maja przez partję komunistyczno-bolszewicich robotników kolejowych w obrębie stacji Warszawa-Wiedeńska, nastąpiło częściowe zawieszenie ruchu pociągów, który wkrótce jednak został przy pomocy wolska wznowiony.

Pod tym samym wpływem wybuchnął również stajk na kolejach dojazdowych, grójeckiej i wilanowskiej.

Jakkolwiek robotnicy stawiali i tu i tam żądania ekonomiczne, to jednak udowodnienia, że agitacja miała na celu przeszkodzenie w przewożeniu wojsk na fronty bojowe.

Strajk zakończył się dzięki masowym, a jednomyślnym protestom licznych grup pracowników kolejowych wszystkich linji, nadchodzącym z całego kraju.

—

W dniu 19 maja obiegła kraj pogłoska, którą podały niektóre pisma stołeczne, o napadzie niemców z załogi twierdzy toruńskiej na posterunek polskiej żandarmerji polowej pod Aleksandrowem Kujawskim (dawniej: Pogranicznym). Jak się okazało, był to tylko zwykły napad bandycki.

—

W sali tronowej zamku królewskiego w Poznaniu odbyła się w dniu 20 maja uroczystość wręczenia generałowi Dowborowi-Muśnickiemu przez szefa misji włoskiej, majora Stabile odznaki oficerskiej „Wielkiego orderu Korony Włoskiej".

—

Zdobycz nasza w ciągu zwycięskiej kontrofenzywy w Galicji Wschodniej jest imponująca. Oprócz olbrzymiego materjału wojennego, taboru lotniczego i jeńców, wpadło w nasze ręce dzięki szybkości akcji naszych wojsk w samym Stryju 56 lokomotyw, 400 wagonów towarowych, 300 wagonów osobowych; w Borysławiu zaś 25 tysięcy cystern ropy, którą ukraińcy zamierzali zniszczyć.

—

Pod Toruniem odbyły się pod kierunkiem komendanta XVII korpusu armji niemieckiej jen. von Belowa wielkie manewry. Założeniem ich był atak polski na większą skalę, na wschodnie i północne forty twierdzy toruńskiej.

—

W Poznaniu otwarto pierwszą szkołę aeronautyczną. Na poświeceniu jej obecny był kierownik szkolnictwa wojskowego w ministerjum spraw wojskowych jen. Jacyna.

—

Bawił w Warszawie naczelny dowódca sił zbrojnych w W. Ks. Poznańskiem gen. Józef Dowbor-Muśnicki, który tu odbył szereg konferencji z kierowniczemi osobistościami wojskowemi.

—

Do gen. Hallera w Lublinie przybyło przez Warszawę 9-ciu parlamentarjuszy ukraińskich od hetmana Petlury. Treść propozycji i decyzja dotychczas nie są urzędownie wiadome.

—

Gen. Iwaszkiewicz podał się do dymisji, której nie przyjęto.

—

Na posiedzeniu Komisji wojskowej w Sejmie przyjęto rezolucję, projektowaną przez posła Poniatowskiego:

Sejm wzywa Naczelną Radę Ludową w Poznaniu do niezwłocznego podporządkowania podległych jej sił zbrojnych Naczelnemu Dowództwu Polskiemu, przez Sejm Rzeczypospolitej ustanowionemu.

Kalendarzyk wojenny.

13 maja. — Nieprzyjaciel wtargnął pod Lwowem częściowo do Lubienia Małego, skąd został kontratakiem wyparty, ponosząc poważne straty.

— Na Wołyniu oddał się dobrowolnie w nasze ręce wraz z kilkunastu swymi oficerami *ataman ukraiński Oskiłko.*

— W Poznańskiem odparto ze stratami dla nieprzyjaciela nocny atak na Słupię.

14 maja. — Artylerja nieprzyjacielska ostrzeliwuje kilkakrotnie Chyrów, miasto i dworzec, Posadę Chyrowską i Posadę Nowomiejską.

— Na froncie litewsko-białoruskim odparliśmy atak nieprzyjacielski na pozycje nasze pod Milejkowem.

15 maja. — Na północ od Lwowa oddziały nasze zdobyły Kulików i Mierzwice.

— Na północo-wschód od Włodzimierza Wołyńskiego wojska nasze sforsowały Stochód, zajmując Sokół i Perespę.

— Na południe i wschód od Włodzimierza Woł. zajęto Poryck, Łokacze, Dubrowę i Sądową. Nieprzyjaciel poniósł bardzo ciężkie straty.

— W Poznańskiem utarczki patroli.

16 maja. — Oddziały nasze zdobyły silnie ufortyfikowany Dobrosin, na północny zachód od Żółkwi, oraz zajęły Krystynopol.

— Na froncie litewsko-białoruskim zajęliśmy w ataku Wielkie Gedroycie. Nieprzyjaciel poniósł niezwykle ciężkie straty.

— Na odcinku na północnym wschodzie od Wilna zajęliśmy Nowe Święciany i Inturki. Zdobyto olbrzymi materjał wojenny.

— Na północ od Mizu kawalerja nasza zmusiła bolszewickie wojska do wycofania się z Derewny.

— Ciężka artylerja niem. ostrzeliwała w Poznańskiem nasze pozycje pod Broniewem, Milewem, Dobrogoszczą i Tarkową.

— Natarcie, prowadzone przez gen. Iwaszkiewicza przełamało w Galicji trzy silnie umocnione linje ukraińskie. *Wojska nasze zajęły Sambor*, i przeprawiły się na prawy brzeg Dniestru.

— W dalszym ciągu walk *zajęliśmy Stary Sambor, Rudki, Komarno i Żółkiew.*

— *Zajęliśmy Łuck*, gdzie nieprzyjaciel po zaciętej walce, będąc okrążony, złożył broń. Wzięliśmy do niewoli dowódcę frontu ukraińskiego północno-zachodniego *atamana Osieckiego* i dowódców dwu ukraińskich dywizji, razem z ich sztandarami. Zdobyto 18 dział, liczny tabor kolejowy, wielką ilośc broni, amunicji i innego materjału wojennego. Wzięto 2.000 jeńców.

17 maja. — Na południe od Łucka dotarliśmy do Styru.

— Akcja nasza w Galicji wschodniej rozwija się w dalszym ciągu pomyślnie.

— W Wielkopolsce utarczki patroli.

— Na Litwie bez zmiany.

18 maja. — Na wszystkich frontach niemieckich ogień karabinowy.

— Kontrofenzywa nasza w Galicji wschodniej i na Wołyniu trwa w całej pełni.

— W nocy na 19 maja *wojska nasze zdobyły Borysław i Drohobycz*, Borysław nieuszkodzony. *Inne oddziały zdobyły Mikołajów* i sforsowały mosty na Dniestrze koło Rozwadowa. Nieprzyjaciel ucieka w popłochu. Zajęliśmy Chyrów.

19 maja. — Odparliśmy silne ataki niemieckie na Żołędnicę (front południowy), oraz na pozycje nasze pod Dobrościem i Tamkowem.

— Kamionnę w Poznańskim nieprzyjaciel obrzucił minami.

20 maja. — Zajęliśmy Stryj, Złoczów i Kamionkę Strumiłową. Wojska nasze, prąc szybko naprzod, odnoszą sukces za sukcesem.

— Na froncie litewsko-białoruskim zajęliśmy Ostrów i Pogorzt, Wulwicze i Lemiszewice.

— Na odcinku kujawskim ogień artylerji niemieckiej na Dobrogość.

21 maja. — Na południe od Sambora oddziały nasze zajęły Turkę. Przednie oddziały nasze dotarły do Boryni. Zajęto Medenice oraz na północy wschód od Lwowa: Barszczowice, Paryczów, Podliski Wielkie i Dziedziłów, Radziechów i Stojanów.

— W Wielkopolsce uderzył nieprzyjaciel silnemi oddziałami na Miałę. Atak odparto.

— Artylerja niemiecka ostrzeliwała Rojewo, Dobrogościec i Broniewo.

22 maja. — Akcja nasza w Galicji wschodniej rozwija się w dalszym ciągu pomyślnie.

— Na froncie wołyńskiem bez zmiany.

— Ataki bolszewickie na północny wschód od Święcian odparto.

— Odparto atak niemiecki na Otoki w Poznańskiem.

23 maja.—W kierunku na wschód i północny-wschód od Stryja wojsko nasze osiągnęło linję: Bereźnica—Żydaczów—Brzozdowa—Suchodół—Tołszczów, przyczem sforsowano przejścia przez Dniestr i Stryj.

— Na południowy-wschód od Kamionki Strumiłowej zajęliśmy: Grabowę, Toporów i Trójcę.

— Artylerja nieprzyjacielska ostrzeliwała Kamionnę na zachodnim froncie Wielkopolskim.

— *Tarnopol znajduje się rękach polskich.* Miasto odzyskała ludność polska. Ukraińcy w popłochu uciekają na wschód.

24 maja.—Na południowy-wschód od Pińska po zaciętej walce wyparliśmy bolszewików za Prypeć, zadając im znaczne straty.

— *Wojska nasze zajęły Stanisławów, Schodnicę i Bolechów.*

— Artylerja niemiecka ostrzeliwała Kolno i Kamionnę.

— Korzystając ze znacznej przewagi wpadł patrol niemiecki w nocy do Służewa i wziął do niewoli kilku ludzi.

25 maja. — *Zajęliśmy stację węzłową Krasne* w Galicji wschodniej, zdobywając duży tabor kolejowy.

— Na innych frontach bez zmiany.

26 maja. — Wojska gen. Iwaszkiewicza zajęły Dolinę i Żórawno.

— Odparliśmy silny atak niemiecki na nasze posterunki pod Węglewem.

27 maja.—Zajęliśmy Hołyń i Kałusz, docierając do rzeki Bołochówki. Na wschód od Lwowa *zajęto Brody i Radziwiłłów.*

— Na południowym odcinku Pińska kawalerja nasza zajęła Horodno.

— W Poznańskiem artylerja niemiecka ostrzeliwała Tupadły i Tarkowo. Nieprzyjaciel strzelał do ludności cywilnej, pracującej w polu.

— Czwarta dywizja gen. Aleksandrowicza *zajęła Halicz.*

— Nawiązana została przez nasze wojska *łączność z armją rumuńską,* z którą tworzymy wspólny front przeciwbolszewicki.

— *28 maja.* — Trzecia dywizja legjonów gen. Zielińskiego zajęła Koźniatów w Galicji wspólnej.

— W okolicy Równego na Wołyniu utarczki patroli z bolszewikami.

29 maja. — Na froncie litewskim utarczki patroli i oddziałów wywiadowczych.

— Na odcinku Pińska zdobyliśmy ufortyfikowaną wieś Glinka oraz wsie: Widibor, Stolin i Ossowa.

— Wojska gen. Iwaszkiewicza nawiązały *łączność z dywizją gen. Żeligowskiego, przybyłą z pod Odessy.*

Teatr i muzyka.

TEATR POLSKI. *Korjolan.* Tragedja w 5 aktach Szekspira.

Godnem uznania wydarzeniem dni ostatnich w naszem życiu teatralnem było wystawienie w teatrze Polskim „Korjolana".

Szekspir genjalnie odmalował starcie tłumu bezwzględnego z jednostką wybitną, a na tem tle tragicznie dzieje dumnego, nieugiętego rycerza rzymskiego, który raczej woli posunąć się do najcięższej zbrodni — zdrady ojczyzny, niż uchylić czoła, niż poddać się woli bezmyślnego tłumu.

Motłoch rzymski, podburzony przez trybunów, wypędził z kraju Marcjusza, bohaterskiego obrońcę swego, gotowego zawsze bez wahania życie poświęcić dla Ojczyzny.

Marcjusz, bohater piękny, dumny i wyniosły, szlachetny przytem i cudownej prawości charakteru, któremu obcą jest wszelka hipokryzja i fałsz, nie zdolny był zbliżyć się i zniżyć do cuchnącego, brudnego, czołgającego się w swej ciemnocie motłochu; on przerastał go o całe niebo i cała przepaść dzieliła go od niego. To nie obłudny demagog dzisiejszej doby, wyjący na tę nutę, która aktualną jest w danym momencie, będący zarazem szantażystą hasłami wolnościowemi, który nie śmie rzucić wyzwania, choć widzi nawet, że chamstwo ducha czyni zamach na kulturę narodu, na wszelkie piękno i na wszystko co etyką zwać należy.

Dumny Marcjusz wolał zginąć niż zejść o szereg szczebli niżej... Popełnił jednak w swem zaślepieniu zemsty czyn szalony — zdradził Ojczyznę. W ostatniej jednak chwili przyszło opamiętanie, głos sumienia ustami matki jego przemówił i Marcjusz, zrzekając się swego zamiaru, zginął z rąk nieprzyjaciół, których na ojczyznę prowadził.

Wspaniałe dzieło genjuszu szekspirowskiego otrzymało wystawę wyjątkowo staranną; przezwyciężono wielkie trudności, wynikające już choćby z samej budowy dramatu. Reżyserja p. Zelwerowicza przeprowadzona została pracowicie i starannie, z wynikiem nadzwyczaj dodatnim.

Korjolana odtworzył p. Jerzy Leszczyński, wykazując pierwszorzędne wartości talentu tragika. Warunki, jakie posiada artysta, nadają się doskonale do tej roli. Z innych wykonawców na wyróżnienie zasłużyła p. Barszczewska (Wolumnja), która dała postać o bardzo szlachetnym rysunku. Zresztą cały zespół z powodzeniem starał się utrzymać na odpowiedniej wyżynie artystycznej.

TEATR ROZMAITOŚCI. *Śluby panieńskie* Al. hr. Fredry.

Owiane urokiem pogody i szczęścia rodzinnego „Śluby" ukazały się w nowej oprawie, przemawiając do widzów serdecznemi tonami, pociągając miłym uśmiechem. Na czele wykonawców sztuki stanęli pp. Szyllinżanka, Frenkiel i Śliwicki, którzy odtworzyli główne role.

TEATR MAŁY. *Kochankowie* W. Grubińskiego.

Pomimo ryzykownego założenia sztuki—romans matki z synem – autor w szeregu pięknych scen o doskonałym djalogu potrafił osiągnąć wysoki efekt artystyczny. Rzetelna pochwała należy się pp. Przybyłko - Potockiej, Osterwie i Brydzińskiemu za ich subtelną grę.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie z odnoszeniem do domu, na prowincji z przesyłką pocztową i za granicą:
Rocznie **MK. 48** — Półrocznie **MK. 24** — Kwartalnie **MK. 12.**



Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat № 40.
TELEFON 9-87 (wojenny).

Naczelny Redaktor wydawnictw P. S. W. „P.": **Walenty Zieliński.**

Współredaktor w dziale literackim: **Gustaw Olechowski.**

Współredaktor w dziale artystycznym: **Mikołaj Wisznicki.**

EGZYSTUJĄCE OD 1860 ROKU

FABRYKA I MAGAZYN WYROBÓW SKÓRZANYCH

JÓZEF KUCZMIEROWSKI

WARSZAWA,
Nr. 108 Marszałkowska tylko Nr. 108 (róg Chmielnej)

UWAGA! Filji nie posiadam



POLECA:

KUFRY
NESESERY
MANICURY
WALIZY
PRZYBORY PODRÓŻNE I SPORTOWE

TORBY
PORTMONY
TOREBKI DAMSKIE
PORTFELE
ALBUMY
PASKI

SPECJALNY DZIAŁ ZAPRZĘGÓW I SIODEŁ

WYROBY TYLKO SOLIDNE — CENY NIZKIE.

MAGAZYN
UBIORÓW MĘSKICH

WACŁAWA

PERENDYKA

WARSZAWA,
ul. Senatorska № 8

Poleca na sezon bieżący
Nowe Fasony.
Burki podróżne.
Wybór materjałów na obstalunek



Buty dla p. wojskowych

Obuwie wykwintne damskie i męskie

St. Pietruszewski i Syn
Warszawa
Warecka 11.
Tel. 511-50 Tel. 511-50



SKŁAD WIN i TOWARÓW KOLONIALNYCH
P. F. **FELIKS POTRZEBSKI**
w WARSZAWIE, UL. NOWY ŚWIAT №29 (RÓG CHMIELNEJ)
ISTNIEJE OD ROKU 1835. NAGRODZONY WIELKIM ZŁOTYM MEDALEM ZA OGÓŁ WIN
WŁAŚCICIELE: DEZYDERY SĄCZEWSKI i JAN SERAFIŃSKI.



Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztad 16.